

Jarosław Ciszek – „Requiem dla snów”

Kulturalny konferansjer, 14 września 2025

Link: <https://kulturalnykonferansjer.pl/blog/teatr-barakah-w-krakowie,34/requiem-dla-snow,106>

Zanim podzielę się z Wami wrażeniami ze spektaklu "Requiem dla snu" w Teatrze BARAKAH w Krakowie w reżyserii Michała Nowickiego pozwólcie na odrobinę prywaty. To bowiem SETNA recenzja na mojej stronie (filmów jest nieco mniej, bo 93). Bardzo się cieszę z tego (już nie takiego małego) jubileuszu i dziękuję wszystkim, dzięki którym projekt Kulturalny Konferansjer się rozwija :) Czuję ogromne wsparcie (możecie się do niego dołożyć regularnie lajkując, komentując i udostępniając posty, a jeśli ktoś ma możliwość, będzie mi miło jeśli wespriecie mnie przez wirtualną kawę przez buycoffee - link [TUTAJ](#)) i bardzo jestem za nie wdzięczny.

Wdzięczny też jestem ogromnie życzliwej ekipie magicznego miejsca na mapie Krakowa, jakim jest Teatr BARAKAH, za zaproszenie na ich "Requiem dla snu" (już niedługo widzimy się tam na ich kolejnej premierze). Nie jest to spektakl miły, łatwy i przyjemny (czego można domyślić, znając choćby ze słyszenia filmową kanwę Darrena Aronofsky'ego), nie mniej to dzieło ważne (czy oni w BARAKAH robią w ogóle inne?) i doskonale zagrane. To jeden z tych spektakli, po których zamykając oczy czujecie pod powiekami nieprzyjemny piasek oglądanych scen, po którym macie ochotę umyć ręce, by zmyć z nich cały brud świata, ale jednocześnie zadzwonić do bliskich, by powiedzieć, jak bardzo ich kochacie i jesteście wdzięczni, że są z Wami.

Spektakl zaczyna się płynącą w hip-hopowym rytmie piosenką śpiewaną przez grupę wyluzowanych, młodych i uśmiechniętych ludzi. Po spektaklu nie będą już tak wyglądać, ich uśmiechy będą w nim stopniowo gasły, ich życie wypełnione uzależnieniami i toksycznymi relacjami rodzinnymi i przyjacielskimi, będzie niczym złe bóstwo żądać złożenia ofiar z samych siebie. Będziemy oglądać ich walkę i ich upadek w szeregu kolejnych mocno surrealistycznych scen, oniryczno-narkotycznych majaków, w których przeszłość splata się z teraźniejszością, a nadziei na przyszłość nie ma. Jest za to głód: narkotyczny, ale też głód miłości, bliskości i sensu, a także pogoń za pięknem i młodością oraz urzekające mirażę świata, kuszącego łatwymi rozwiązaniami.

Dużo tu brutalności, także w warstwie językowej (chyba wolałbym nieco mniej wulgaryzmów, choć to raczej próba zagłaskania rzeczywistości, która krzyczy właśnie tak zwanymi "brzydkimi słowami"), ale urzekło mnie wplecenie w narrację cytatów z Wyspiańskiego (i sporej ilości rymowanych tekstów). Jakby jeszcze bardziej chciano

nam powiedzieć, że historia od lat toczy się niezmiennymi torami rozjeżdżając po drodze zbyt słabych, by przetrwać. Reżyserowi spektaklu Michałowi Nowickiemu udało się niezwykle dużo wyciągnąć z każdej postaci, a choreografia (dzieło grającej w spektaklu Martyny Dyląg) i wykonywana na żywo przez Piotra Korzeniaka i Pawła Stusa muzyka wraz z projekcjami wideo i uproszczoną scenografią (brawo za lodówkę wymownie nawiązującą do filmu, ale też podkreślającą przez przechodzące przezeń osoby surrealizm tej rzeczywistości) dopełniają całości. Tradycyjnie wolałbym jedynie, by ten dwugodzinny spektakl był nieco krótszy. Myślę też, że dobrze byłoby zrobić wersję nieco oczyszczoną, uładzoną i przez to dostępną dla widzów młodszych niż zakładane 18+. Bo to może być cenna lekcja i terapia szokowa. "Straszny ten świat" - słyszymy i ciężko się z tym nie zgodzić.

Nie sposób nie pochwalić autorów. Monika Kufel jako Ima pokazuje niezwykle dojrzałość, budując postać matki wielowymiarowo. Smutek i chęć poprawy swojego życia oraz naiwność mieszają się z miłością i nienawiścią odczuwanymi wobec syna. Niezwykle mocno upadek swojej postaci prezentuje Aniela Płudowska, której Love w ostatniej scenie naprawdę staje się wrakiem człowieka (aktorka jest odpowiedzialna także za scenariusz i dramaturgię). Znakomity jest ekspresyjny, przejmujący monolog, jaki wygłasza Dawid Tas, niesamowity jest też dialog między Markiem Puchowskim a rodzicami (Monika Kufel i Michał Kościuk). Ten ostatni świetnie wciela się też w rolę (pseudo?)terapeuty oraz sprzedawcy marzeń. Wspaniałe są wreszcie jego dwa "aniołki", czyli wspomniana już jako choreografka Martyna Dyląg i (last but not least) Kacper Kujawa. Ma ten chłopak w swoim zaangażowaniu, skupieniu, spojrzeniu i grze coś magnetycznego i sprawiającego, że zapada w pamięć (i stawiam, posiłkując się też opiniami innych recenzentów, że jeszcze będzie o tym aktorze głośno w polskiej sztuce). Cały zespół daje z siebie wszystko i choć emocje są duże nie ma tu niepotrzebnych szarż czy nieszczerości. A przez to całość jest jeszcze bardziej dramatycznie smutna. Mam nadzieję, że dla wielu ten smutek będzie jednak oczyszczający, motywujący i inspirujący. Mamy jeszcze szansę, bo w odróżnieniu od bohaterów:

"Jeszcze w zielone gramy, choć życie nam doskwiera.

Gramy w nim swoje role, naturszczycy bez suflera

W najróżniejszych sztukach gramy, lecz w tej co się skończy źle

Jeszcze nie. Długo nie..."

(może to cytaty nie na miejscu, ale dajcie mi prawo do odrobiny optymizmu na koniec).